

Marek A. Cichocki: Kochanowski i „Padewczycy”

Nadzwyczajne zainteresowanie Polaków Padwą i jej uniwersytetem miało swój związek z ważnymi ogólnymi przemianami, które już wcześniej dotarły do usytuowanej na północy Polski. Wraz z pojawieniem się nowatorskich idei renesansu ogarnęła Polaków jakaś nadzwyczajna ruchliwość, która musiała wynikać z wielkiego intelektualnego i duchowego niepokoju i ciekawości – pisze Marek A. Cichocki w książce „Północ i Południe”.

Prawdziwym centrum miasta, jego sercem pozostawał uniwersytet, ulokowany w Pallazo del Bo, dawnym zajezdzie „pod bykiem”, przebudowanym na piękny renesansowy gmach z obszernym dziedzińcem. Można bez przesady powiedzieć, że to właśnie ten uniwersytet wykształcił w XVI wieku znamienitą większość polskiej elity państwowej Rzeczypospolitej. Lista wpływowych i znanych polskich absolwentów jest imponująca i długa. Według skrupulatnych wyliczeń historyka Stanisława Windakiewicza Padwę w tym czasie skończyło około tysiąca Polaków, w tym trzydziestu siedmiu biskupów, dwunastu opatów, czternastu wojewodów, dwudziestu czterech kanclerzy i sekretarzy królewskich oraz trzech podkanclerzy. Nic dziwnego, że szczególnie od połowy XVI wieku wyglądało to tak, jakby na polityczne losy Polski oddziaływała wpływowa grupa tzw. padewczyków, w pewnym momencie włącznie z samym królem, Stefanem Batorym. Krótko mówiąc – studia w Padwie otwierały drzwi do dużej kariery w kraju i pozwalały znaleźć się we wpływowym gronie,

co dla ambitnego, młodego Zamoyskiego z pewnością musiało mieć pierwszorzędne znaczenie, kiedy decydował się na studia w tym właśnie miejscu.

Popularność Padwy wśród młodych Polaków w tamtym czasie trzeba rzeczywiście uznać za prawdziwy fenomen, za coś wyjątkowego. Naturalnie był jeszcze Paryż, Bolonia, Praga, były dobre szkoły w Niemczech. Ale zdecydowana większość wybierała Padwę, tworząc tam sporą i krzykliwą polską wspólnotę. Było ich tam pełno – przede wszystkim studentów, ale także takich, którzy pobyt traktowali mniej praktycznie, jako przygodę raczej niż ważny punkt we własnej edukacji. Przeważnie byli synami mniej lub bardziej zamożnych szlacheckich rodzin (do nich zaliczał się wówczas Zamoyski), byli także przedstawiciele wielkich rodów, ale zdarzali się także ludzie z gminu, którzy ze względu na swoje wyjątkowe talenty cieszyli się wsparciem możnego mecenasa, jak choćby Klemens Janicki, który nie tylko zdobył na uczelni padewskiej dyplom doktora filozofii, ale też otrzymał od samego papieża Pawła III laur poetycki *poeta lauretus*. Polacy na uniwersytecie padewskim organizowali się w odrębną nację, której interesy reprezentował wybierany konsyliarz. Nacje, jako główne podmioty studenckiej samorządności na uniwersytecie rekrutowały się przede wszystkim według geograficznego pochodzenia przybyszów. Najliczniejsze były oczywiście nacje niemiecka i włoska. Dzieliły się przede wszystkim na dwie kategorie podług linii alpejskiej, na cismontańskie, a więc te na południe od Alp, i na ultramontańskie, czyli pozaalpejskiej północy. W sensie dosłownym więc uniwersytet w Padwie był miejscem spotkania ludzi z północy z ludźmi z południa.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

W praktyce nacje zajmowały się organizowaniem życia swoich członków na uniwersytecie, rozstrzygały spory między nimi, prowadziły własną dokumentację, organizowały potrzebną samopomoc. Były mininarodami, społecznościami w ramach wielkiego, wspólnego organizmu uniwersytetu. Ich ważna rola polegała także na utrzymywaniu relacji między sobą, co miało szczególne znaczenie na przykład przy wyborze władz uczelni, przede wszystkim rektora. Często w tych wzajemnych relacjach dochodziło zresztą do nieporozumień, rywalizacji, konfliktów, a nawet otwartych bijatyk, które władze miasta musiały pacyfikować przy użyciu siły. I to właśnie te relacje między nacjami były często pierwszą szkołą dyplomacji i polityki zagranicznej dla młodych ludzi. Na połowę XVI przypada chyba największy rozrost i siła polskiej nacji na uniwersytecie padewskim, skoro dysponuje ona wtedy własnym zajazdem w mieście oraz czymś w rodzaju własnego klubu, akademii, o której Łukasz Górnicki pisze, że została zainicjowana przez Wojciecha Kryskiego, późniejszego sekretarza Zygmunta Augusta. Miała też nacja polska własną kaplicę pod wezwaniem św. Stanisława ufundowaną w Bazylice św. Antoniego.

Dlaczego Padwa? Pierwsza najprostsza odpowiedź już została podana – bo jej uniwersytet stał się bramą do kariery w kraju. Jednak to nadzwyczajne zainteresowanie Polaków Padwą i jej uniwersytetem miało swój związek także z ważnymi ogólnymi przemianami, które już wcześniej dotarły do usytuowanej na północy Polski. Wraz z pojawieniem się u nas nowych humanistycznych prądów, nowatorskich

Swoją ruchliwość i ciekawość kierowali Polacy właśnie przede wszystkim ku Padwie, bo niewątpliwie był to kierunek przez nich preferowany. Jeździli naturalnie także do Bolonii, ale do Rzymu już znacznie mniej chętnie, nie mówiąc o Neapolu

idei renesansu –
Kallimach jest tutaj
chyba
najwyrazistszym i
jednocześnie
budzącym
największe
kontrowersje
reprezentantem tych
przemian w
monarchii
Jagiellonów u
schyłku XV wieku –
ogarnęła Polaków
jakaś nadzwyczajna

ruchliwość, która musiała wynikać z wielkiego intelektualnego i duchowego niepokoju i ciekawości. Oczywiście wcześniej Polacy także jeździli po świecie, wstępowali na zagraniczne uniwersytety, ale to były jednak pojedyncze przypadki, w każdym razie nie zjawisko masowe, tak jak to zaczyna wyglądać na przełomie XV i XVI wieku. Józef Szujski nazwie to zjawisko prawdziwą manią podróżowania, masową wędrówką Polaków za granicę, na południe, w poszukiwaniu nowości, intelektualną wędrówką ludów. Na krakowskim uniwersytecie, który wtedy z trudem tylko dawał się umiędzynarodowić, i który zasadniczo pozostawał zachowawczy wobec zagranicznych nowości, ten pęd ku zagranicy oczywiście nie był mile widziany, bardzo się na to zżymano, a nawet próbowano go jakimiś zakazami powstrzymać. Rzecz jasna bezskutecznie. Tę swoją ruchliwość i ciekawość kierowali Polacy właśnie przede wszystkim ku Padwie, bo niewątpliwie był to kierunek przez nich preferowany. Jeździli naturalnie także do Bolonii, ale do Rzymu już znacznie mniej chętnie, nie mówiąc o Neapolu.

Padwa królowała, a bardziej precyzyjnie Wenecja i Padwa, królowały więc niepodzielnie w umysłach wielu otwartych na świat ówczesnych Polaków. Miało to coś wspólnego z ich własnymi wyobrażeniami na temat pochodzenia ich przodków, ukrytych w mrokach bardzo dawnej historii pra-Polaków. Przynajmniej od czasów Wergiliusza utarło się przekonanie, że starożytną Padwę założył trojański książę Antenor, jeden z bohaterów *Odprawy posłów greckich* padewczyka Kochanowskiego. Antenor był owym nieskutecznym doradcą Priama, który namawiał króla do oddania Grekom Heleny i zakończenia wojny z Achajami. Król jak wiemy nie posłuchał, co dla Troi skończyło się katastrofą. Jednak dla Padwy miała się ona stać chwilą narodzin. Antenor i inni Trojanie wiodąc ze sobą lud Wenetów, przybywszy do Italii, pokonali Euganejczyków, zamieszkujących okolice dzisiejszej Werony i założyli własne miasto Patavium. Tak przynajmniej instruuje nas Liwiusz w swoim opisie tamtejszych wydarzeń. Resztki owego starożytnego Patavium można z resztą nadal w Padwie zobaczyć. Historia tych Wenetów, którzy mieli przybyć wraz z Antenorem to ciekawa historia i nie bez znaczenia dla naszej kwestii, nie tylko dlatego, że co oczywiste to od nich wzięła później swą nazwę potężna Wenecja. Faktycznie, kiedy w czasach wędrówki ludów i upadku Rzymskiego Cesarstwa Patavium zostało zagrożone przez Hunów Attyli owi potomkowie Wenetów, czyli wtedy uciekający przed zagładą Rzymianie, schronili się na wysepkach laguny, co uważa się za legendarny początek nowego miasta i Republiki Weneckiej.

Ale była jeszcze jedna tajemnicza okoliczność związana z Wenetami, mianowicie miejsce ich pochodzenia. Uważa się, że ta odrębna grupa spośród ludów indoeuropejskich zamieszkiwała wcześniej Europę Środkową zanim około 950 przed Chrystusem pojawiła się po południowej stronie Alp, a w III wieku przed Chrystusem uległa już

*Od czasów Wergiliusza utarło
się przekonanie, że starożytną
Padwę założył trojański książę
Antenor, jeden z
bohaterów Odprawy posłów
greckich padewczyka
Kochanowskiego*

pełnej romanizacji.
To oczywiście z
teorią Liwiusza o
związku Wenetów z
Antenorem i
Trojańczykami nie
bardzo się zgadza,
niemniej jednak
pochodzenie
praojców późniejszej
Wenecji jest bardzo
intrygujące. Wprost

bowiem narzucało się skojarzenie z Wenedami, ludem zamieszkującym w czasach rzymskich między I i IV wiekiem naszej ery tereny nad Bałtykiem. Łączono ich z Wandalami, choć Germanie bardzo długo Wenedami nazywali po prostu Słowian. Czy owi starsi Weneci zamieszkujący północne tereny Europy mieli coś wspólnego z późniejszymi słowiańskimi Wenedami? Sprytny Kallimach, z powodów chyba nie do końca przejrzanych przez jego ówczesnych polskich słuchaczy, nie zawahał się z tego oczywistego skojarzenia skorzystać. Tezę o pochodzeniu Polaków od Wenetów wkłada w usta Grzegorza z Sanoka i to jeszcze w trybie radykalnego historycznego rewizjonizmu, zbijając wszystkie dotychczasowe w tym względzie tezy z I księgi *Kroniki* Kadłubka na temat pochodzenia Polaków.

Zaszczepiona przez Kallimacha, poprzez więzy rodzinne Wenecjanina, idea o pradawnych, mitycznych wręcz związkach łączących nas z założycielami wielkiej morskiej republiki, bardzo się w umysłach Polaków XVI wieku zadomowiła, tym bardziej że wiele kwestii praktycznych i bieżących rzucało się w oczy i potwierdzało szczególne związki między Republiką Wenecką i I Rzeczpospolitą. Obie

Najjaśniejsze Republiki Europy pojęcie obywatelskich wolności uczyniły centralną wartością, o którą oparły porządek własnego ustroju, czerpiąc przy tym szeroko wzorce z tradycji klasycznego rzymskiego republikanizmu. Obie postrzegały w rodzącym się absolutyzmie i cezaryzmie, przede wszystkim pod rządami Habsburgów, największe zagrożenie w Europie dla swych wolnościowych idei. Obie z rezerwą odnosiły się do ambicji papieskiego Rzymu w kwestiach politycznych. Wreszcie wspólnie zmagaly się dla własnego bezpieczeństwa, ale także w imię spokoju całej chrześcijańskiej Europy, z największym zagrożeniem ze strony imperium tureckiego, czując często, że są w tych zmaganiach z wyrachowania lub tchórzostwa pozostawione bez wsparcia ze strony innych chrześcijańskich państw i władców. Pamięć ponurej tragedii, która rozegrała się kiedyś pod Warną, wciąż była żywa, mocno splatała losy Rzeczypospolitej oraz Wenecji w powszechnej wyobraźni Polaków i świadczyła wymownie o istnieniu szczególnego rodzaju sojuszu między republikami. Były to więc zarówno związki sięgające głęboko historii, ale także bieżące podobieństwa, wspólne odczuwanie położenia na politycznej mapie Europy, no i wzajemne interesy. W Polsce XVI wieku, gdzie koncepcję ustroju mieszanego coraz częściej zaczyna się podnosić do rangi ideału, za sprawą powszechnej lektury starożytnych oraz narastającego wewnątrz Rzeczypospolitej konfliktu wokół ustrojowych reform, Wenecja jest często przywoływana jako najbardziej efektywne, wzorcowe wręcz zastosowanie takiego ideału. Wyłaniająca się w Polsce równowaga między królem, Senatem i Izbą Poselską była więc zestawiana w debatach z ustrojową triadą weneckiej republiki: Doża, Senat oraz Wielka Rada.

Stanisław Orzechowski, również padewczyk, a jakże, napisze, wzorując się zapewne na znanej powszechnie opinii Machiavella na temat Wenecji z jego *Discorsi*, że „Wenecja jest miastem godnym pochwały

przez swoją organizację we wszystkich rzeczach”, jest więc taką *città ideale*. Atencja, jaką Polacy żywili do weneckiego ustroju była jednak mocno przesadzona. W każdym razie sama Wenecja w swej praktyce ustrojowej bliższa była raczej republice arystokratycznej niż republikańskiej demokracji szlacheckiej, która wtenczas zaprzętała rozgorączkowane polityczne umysły w Polsce. Różnic było z resztą więcej. Z jednej strony republika rycerzy i ziemskich posiadaczy rozciągnięta na niezmiernych obszarach, z drugiej republika nieuzbrojonych handlarzy, skupionych w jednym mieście, którzy dla swej obrony opłacają obcych żołnierzy. Dlatego groźny i surowy Skarga będzie Polaków wzywać do opamiętania: „Na Wenecję nie potrzeba patrzeć!”, bo to dwa zupełnie różne państwa, narody i ustroje. Poczucie wspólnoty interesów oraz wzajemna ciekawość pozostawały jednak silne między obiema republikami. W 1592 poseł wenecki Pitero Duodo snuć będzie przed weneckim Senatem plan szczególnego związku między Wenecją i Rzeczpospolitą ze względu na geopolityczną sytuację w Europie – powiedzielibyśmy dzisiaj: takie strategiczne partnerstwo. Zauważa wprawdzie, że dziwnym jest, że tak wielki i potężny kraj jak Rzeczpospolita, mając tyle portów i dostęp do morza nie posiada własnej floty. Widzi za to ogromny potencjał w relacjach w handlu winem proponując utworzenie handlowej drogi północ-południe przez Bolzano, Innsbruck i Wiedeń do Krakowa. Jako bowiem zauważa: „Królestwo Polskie obfituje aż do zbytku we wszystkie życia potrzeby, schodzi mu tylko na winie, które bogaci tylko pić mogą”. Z kolei zaszczerpiony przez Kallimacha mit Wenecji sprawiał, że nieprzerwanie zmierzali ku niej i pobliskiej Padwy młodzi Polacy poszukujący wiedzy, atrakcji i przygód. Pod koniec lat siedemdziesiątych XVI wieku nuncjusz Caligarii utyskiwać będzie, że tylu Polaków wyjeżdża do Włoch, że nie nadąza już sam z listami polecającymi dla nich.

Książka „Północ i Południe” ukazała się nakładem Teologii Politycznej



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego